Nr 375. Kraków, Piątek 19 Sierpnia 1910. Rok XXIX.

NOWA REFORMA

NUMER PORANNY

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie prócz poniedziałków i dni poświątecznych. — Numer popołudniowy codziennie oprócz niedziel i świąt.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32	16	8	2 „ 70 h.
z dwurazową	38	19	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	36	18	9	3
w innych państwach	48	24	12	4

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska L. 10. — Telefon Nr 41.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.
Cena numeru 4 hal., z przesyłką pocztową 6 hal.

Sprawa kanałów.

(Telegr. „N. Reformy".)

Wiedeń, 19 sierpnia.

„N. Fr. Presse" pisze w sprawie budowy dróg wodnych:

Stan chwilowy jest taki, że Koło polskie obstaje przy budowie wewnętrznego kanału galicyjskiego i rząd jest skłonny nawiązać w tym przedmiocie rokowania i dać Galicyi koncesye. Czy te koncesye będą się jednak obracać w ramach życzeń wyrażonych przez Koło polskie, jest rzeczą wątpliwą, ponieważ należy brać wzgląd na niekorzystny stan finansów państwowych, a nadto możnaby dawać jednostronnych koncesyi Galicyi, ale należy też wziąć w rachubę życzenia innych krajów interesowanych w budowie dróg wodnych, jak Austryi Dolnej, Moraw i Śląska.

Nowe obliczenia, poczynione co do kosztów wewnętrznego kanału galicyjskiego, wykazały, że pierwotny preliminarz 125 milionów jest za mały. Ze strony polskiej wymieniają obecnie sumę 280 milionów kor. Suma ta jest za wysoką, ale z drugiej strony jest rzeczą pewną, że 120 milionów jest za mało.

Zanim więc nie zostaną wdrożone rokowania z reprezentantami Galicyi, niemożliwą jest rzeczą stawiać jakieś prognostyki w tej sprawie. W czasie tych rokowań okaże się, jakie pretensye stawia Koło jako swoje minimum. Wtedy się okaże, czy można będzie pretensye te zrealizować. Pokaże się, czyby zamiast budowy kanałów nie można było dokonać regulacyi rzek na wielką skalę. Austrya np. wolałaby regulacyę rzek, budowę mostów i t. p.

Rocznica urodzin cesarza.

(Telegr. „N. Reformy".)

Wiedeń. Wczoraj po południu w arcybiskupim pałacu odbył się z okazyi urodzin cesarza obiad galowy, w którym wziął udział kardynał Gruscha, ministrowie Aerenthal, Burian, Schönaich, prezydent ministrów bar. Bienerth z członkami gabinetu, prezydent Izby panów ks. Windischgraetz, prezydent Izby posłów dr Pattai, prezydent najwyższego trybunału obrachunkowego Gautsch, prezydent trybunału administracyjnego Bacquehem, prezydent najwyższego trybunału państwowego Ruber, namiestnik, komendant korpusu, burmistrz i wielu innych dygnitarzy. Kardynał Gruscha wzniósł toast na cześć cesarza, podczas czego z arsenału artyleryi dano 24 strzałów armatnich.

Ischl. O godz. pół do 3 po południu w wielkiej sali kurhausu odbył się obiad familijny na 72 nakryć. Przed obiadem przyjmował cesarz życzenia obcych książąt, którzy tu przybyli. — Podczas jazdy cesarza na obiad na bogato przystrojonych ulicach zjawił się burmistrz z Radą miejską, urzędnicy, stowarzyszenia i korporacye z chorągwiami, jakoteż młodzież szkolna i liczna publiczność. O godz. 2 min. 20 opuścił cesarz willę cesarską otwartym powozem, przystrojonym przez tutejsze panie kwiatami, w towarzystwie arcyks. Franciszka Salwatora, witany po drodze owacyjnie.

Podczas obiadu familijnego arcyks. Franciszek Ferdynand wygłosił następujący toast:

W. Ces. Mości! Szczególnie podniosły powód zgromadził nas tu dzisiaj. My, z nami wiele milionów wiernych poddanych, obchodzimy uroczyście dzień, w którym nasz kochany cesarz ukończył 80 rok życia. Niechaj W. Ces. Mość będzie przekonany o tem, jak wielką radość budzi dzień dzisiejszy w sercach Twojego kochanego monarchy i niechaj W. Ces. Mość pozwoli, byśmy raz jeszcze u stóp Jego złożyli nasze uniżone życzenia. Dziękujemy boskiej Opatrzności, że pozwoliła W. Ces. Mości dożyć dnia tego i streszczamy nasze uczucia w miłości, czci i wdzięczności i w serdecznej prośbie do Wszechmocnego, niechaj On W. Ces. Mość nadal zawsze strzeże. Niąj się opiekuje i obdarza Swem błogosławieństwem. W. Ces. Mość, nasz najłaskawszy Cesarz i Pan niech żyje!

Kapela zaintonowała hymn ludowy. Obecni wysłuchali toastu stojąco i wnieśli okrzyk „niech żyje". Monarcha dziękował kłaniając się i ściskając dłoń arc. Franciszka Józefa.

Ischl. Z rozkazu cesarza odbył się wieczorem w małej sali kurhausu obiad dla dygnitarzy dworskich. Uczestnikom tak tego obiadu jak i galowego rozdano jako pamiątkę posrebrzaną bronzową miniaturkę pomnika cesarza, który tu będzie d. 24 b. m. odsłonięty. Uroczystości zakończył wieczór w parku zdrojowym.

Wiedeń. Ze wszystkich stron państwa i zagranicy nadeszły wiadomości o uroczystych obchodach z okazyi rocznicy urodzin cesarza.

Cetynia. Ks. Mikołaj wystosował do cesarza Franciszka Józefa telegram, w którym powiada:

Proszę pozwolić, że staję w pierwszym szeregu tych, którzy przesyłają swe gorące życzenia w tym pamiętnym dniu Waszej ces. Mości. Proszę Boga, aby zesłał na W. ces. Mość wszelkie błogosławieństwo z korzyścią Jego ludów i ku prawdziwej radości tych, których W. ces. Mość odznacza swą wysoką życzliwością i przyjaźnią.

Wiedeń. Prezydent Izby panów ks. Alfred Windischgrätz przesłał z okazyi 80 rocznicy urodzin cesarza na ręce prezydenta ministrów dra Bienertha kwotę 5000 kor. do użycia na rzecz biednych dzieci m. Wiednia.

Praga. W domu, w którym mieści się stowarzyszenie pomocy dla obywateli z Rzeszy niemieckiej, wywieszono wczoraj z okna chorągiew o barwach niemieckich. Na ulicy zebrał się wkrótce tłum i zażądał usunięcia chorągwi, uważając wywieszenie jej za prowokacyę. — Demonstrantów rozprószyła policya.

Aeroplanem z Paryża do Londynu.

W chwili, gdy uwagę sfer interesujących się awiatyką pochłaniał w zupełności lot okrężny aeroplanów we Francyi, a raczej ostatni etap wyścigów, w chwili, gdy monoplany składały ostatnie dowody swej wyższości nad biplanami — prawie niepostrzeżenie i niespodziewanie monoplan wywalczył nowy rekord i to wywalczył go z niezwykłą brawurą. Młody awiator hiszpański, Moisant, dotychczas jeszcze „homus novus" w awiatyce, gdyż mający za sobą dopiero zaledwie 5 publicznych wzlotów, wzniósł się niespodziewanie we środę rano nad Paryżem, aby przelecieć ponad kanałem La Manche i dotrzeć do Londynu.

Sam projekt tego lotu nie był niespodzianką; mówiono o tem już od dłuższego czasu, nie przypuszczano jednak, aby wzlot nastąpił już we środę, a nadto liczono, że wyprawę tę podejmie Latham. Tymczasem Moisant ubiegł Lathama.

Moisant miał pierwotnie zamiar wyruszyć dopiero we czwartek i zabrać ze sobą list aeroklubu francuskiego do londyńskiego aeroklubu. Skoro jednak dowiedział się, że Latham już we środę zamierza podjąć lot, wzniósł się we środę wczesnym rankiem w Issy-les-Moulineaux i wyruszył do Amiens, gdzie wylądował na chwilę, aby stąd wzlecieć ponad kanał.

Wiadomość o wzlocie Moisanta rozbiegła się szybko i wywołała zdziwienie, że młody i niezbyt doświadczony jeszcze awiator waży się na tak ryzykowny wzlot. Zdziwienie to jednak spotęgowało się wkrótce, gdyż Moisant o godz. $^1/_4$6 rano wyruszył z Amiens na monoplanie Bleriota, zabierając ze sobą jako towarzysza swego mechanika, który zresztą nigdy jeszcze nie siedział na aeroplanie. Do tego Moisant zupełnie nie znał drogi z Paryża do Calais. Wszystko to świadczyło, z jaką brawurą przystąpił on do wykonania projektu.

Wyruszywszy z Amiens, Moisant po dwugodzinnym locie stanął w Calais, gdzie musiał zaczekać na parowiec, który miał mu towarzyszyć podczas przelotu przez kanał i o $^3/_4$11 przed południem, wkrótce po odpłynięciu statku, wyruszył ponad kanał. W kilka minut prześcignął statek i skierował się do Dovru. Silny wiatr utrudniał lot, do tego deszcz chwilowy zmuszał awiatora trzymać się dosyć nisko. Ostatecznie po 35 minutach Moisant przeleciał kanał La Manche i wylądował gładko w Dover.

Ponieważ Moisant nie znał Londynu, ani wiodących do niego dróg, poinformował się o kierunkach dalszego lotu u gromadzącej się koło niego publiczności i pomimo, że w czasie lotu doznał małego wypadku, wyruszył wzdłuż toru kolejowego w dalszą podróż. Trzykrotnie silny wiatr odrzucał wytrwałego awiatora z drogi i trzykrotnie Moisant zdołał opanować aparat i zawrócić, ostatecznie jednak zmuszony wylądować koło Tilmanstone w hrabstwie Kent i zaczekać na dogodniejsze warunki atmosferyczne. Tego dnia jednak nie podejmował już dalszego lotu.

Równocześnie gdy Moissant chcąc ubiedz swego poważnego przeciwnika, zerwał się tak ryzykownie do lotu i pełne odnosił sukcesy — Latham, jeden z pierwszorzędnych dotychczas awiatorów, tylko szczęśliwemu jakiemuś zbiegowi okoliczności zawdzięcza, że wyszedł z życiem i cało z tej wyprawy. Latham bowiem także we środę rano wzniósł się pod Paryżem z zamiarem przelecenia do Londynu, gdy jednak o godz. 6 minut 10 dotarł do Amiens i okrążał aerodrom, uderzył aparatem o drzewo tak silnie, że aeroplan rozbił się doszczętnie. Awiator wyszedł cało, nie mógł już jednak podjąć dalszej podróży.

(Tel. „Nowej Reformy".)

Londyn. Awiator Moissant wczoraj rano o godz. 5 wzniósł się w Tilmanstrone, aby się udać w dalszą podróż do Londynu, musiał jednak koło godz. 7 w pobliżu Rochester wylądować z powodu małego uszkodzenia motoru.

Londyn. Wczoraj przed południem awiator Moissant ruszył w dalszą drogę do Londynu. Z powodu silnego jednak wiatru, który wiał z przeciwnej strony, Moissaut musiał wylądować w Bromley. Po chwili, gdy wiatr ustał, awiator wzbił się na nowo w powietrze i poleciał dalej.

W Londynie na placu przed pałacem Kryształowym oczekiwały Moissanta dziesiątki tysięcy ludu. Gdy wreszcie Moissant ukazał się oczom zebranych, rozległy się na placu ogłuszające okrzyki. Moissant okrążył plac i po chwili wylądował gładko przed pałacem. Rozentuzyazmowany tłum porwał go na ramiona i wniósł do środka pałacu, gdzie Moissant wypił gorączkowo szklankę mleka, od onegdaj bowiem nic nie jadł.

Telegramy

z dnia 19 sierpnia.

Rada ministrów.

Wiedeń. Wczorajsza Rada ministrów trwała od godz. 1 do 3 po południu. W pierwszym rzędzie załatwiono naglące sprawy administracyjne. Inne sprawy, jak kwestyę drożyzny mięsa i kanałów, odroczono na dzisiaj.

Ze stronnictw czeskich.

Praga. „Nasza Doba", organ pos. Masaryka, ogłasza artykuł, w którym zajmuje się oświadczeniem pos. Klofacza, wypowiedzianem na zgromadzeniu wyborców. Klofacz wyraził przekonanie, że przyczyną niepowodzeń polityki czeskiej jest rozbicie się posłów czeskich na liczne stronnictwa i delegacye. „Nasza Doba" daje do zrozumienia, że zjednoczenie stronnictw czeskich jest możliwem tylko z wykluczeniem czeskich radykałów.

Kanał Dunaj-Cisa.

Budapeszt. Jedno z pism tutejszych donosi, że ministerstwo handlu wygotowało już projekt ustawy o budowie kanału między Dunajem a Cisą na przestrzeni między Budapesztem a Csongradem. Koszta budowy tego kanału obliczono na 45 milinów koron. Budowa ma być ukończoną w 5 latach.

Po zjeździe w Marienbadzie.

Konstantynopol. Prasa turecka zajmuje się zjazdem w Marienbadzie. „Jenni Gazeta" podnosi, że przez ten zjazd istniejące od pewnego czasu dobre stosunki między Turcyą a Austro-Węgrami zostały umocnione. „Tanin" dziękuje za przyjazne stanowisko prasy austryackiej i węgierskiej i wskazuje, że najwyższym celem Turcyi jest przestrzeganie pokoju na wschodzie. „Sabah" wskazuje na wielkie znaczenie zjazdu i kończy słowami: Chcemy tem zadokumentować, że politykę Austro-Węgier rozumiemy i ufamy jej szczerości. Dziennik oczekuje poparcia Austro-Węgier przy dążeniach około odrodzenia Turcyi.

Uroczystości czarnogórskie.

Sofia. Król Ferdynand wraz z ministrem Paprikowem i Mikołajewem odjechali wczoraj do Cetynii.

Kwestya kreteńska.

Konstantynopol. W kołach Porty słychać, że znowu pojawiła się myśl zwołania konferencyi dla ustanowienia autonomicznych rządów dla Krety i że nawet projektowaną jest kandydatura duńskiego księcia.

Pożyczka turecka.

Konstantynopol. Wobec pogłoski, jakoby rząd francuski odmawiał kotowania nowej pożyczki tureckiej, oświadczają koła tureckie, że francuski minister skarbu już przyrzekł ministrowi Dżawidowi kotowanie jej.

Po pożarze w Brukseli.

Bruksela. We środę o godz. 6 wieczorem wybuchła na wystawie ponownie ogromna panika. Z miejsca, gdzie stoi pawilon Paryża, zaczęła się unosić olbrzymia chmura dymu. Sądzono, że wybuchł nowy pożar. Ludzie uciekali w popłochu. Później atoli okazało się, że dym ten pochodził ze spalonego tłuszczu.

Bruksela. Liczba pozbawionych pracy funkcyonaryuszy wystawowych jest bardzo wielka. „Le Peuple" oblicza ich na 5000. Są to dozorcy wystawowi, kelnerzy, kelnerki, przekupnie i t. p. Zainicyowano szeroką akcyę, celem przyjścia z pomocą tym ludziom.

Wiedeń. Turecki minister skarbu Dżawid bej przybył tu z Marienbadu.

Konstantynopol. Wczoraj rano powieszono w Stambule kaprala, który podczas zajść kwietniowych zamordował oficera.

Sprawa Rybaka.

Wczorajszy „Kuryer Lwowski" w korespondencyi z Warszawy pod datą 14 b. m. podaje „od osoby wtajemniczonej" szereg rewelacyj o St. Rybaku, wykazujących, że był to jeden z najniebezpieczniejszych i najszkodliwszych szpiegów ostatniego czterdziestolecia.

Nie czyni to żadnej ujmy — czytamy w owej korespondencyi — ani demokracyi narodowej ani Nar. Związkowi Robotniczemu, że Rybak wydostał się u nich na czołowe stanowisko. Wybił się na wierzch swą inteligencyą, energią, szczerem oddaniem się walce z Moskwą. Przeciwnie, podziwiać należy ogledność jego współtowarzyszy z N. Z. R., którzy w okresie najwyższego popytu na ludzi energicznych i zdeterminowanych w czas spostrzegli, że natura Rybaka skłonna jest do skoków od bohaterstwa do łotrowstwa. A pamiętajmy, że terenem działalności Rybaka od 1905 do 1907 r. było Zagłębie Dąbrowskie, gdzie nieomal równie zacięta jak w Łodzi wrzała walka o uratowanie polskości i podstaw bytu narodowego. Szczęściem wprost było, że Rybak dopuścił się trzech, drobnych zresztą malwersacyj pieniężnych z fundaszami organizacyjnymi i to go zdyskredytowało w oczach robotników. Wprawdzie sąd organizacyjny uznał tłumaczenie Rybaka co do owych „niedokładności" pieniężnych i wydał wyrok uniewinniający, lecz Rybak w 1907 r. był usunięty z najwyższych szczebli organizacyjnych i nigdy już się na nie nie dostał.

Nieprawdą jest, że Rybak już w 1907 roku był szpiegiem. Wówczas uciekł z Zagłębia przed rzeczywiście grożącem mu aresztowaniem i zasługiwał w zupełności na otrzymanie skromnej posady funkcyonuryusza w Zarządzie T. S. L. S. p. Aleksander Mikuliński, pragnąć Rybaka podźwignąć moralnie, wyrobił mu ekspedycyę drukowanych w Krakowie pism: „Polska", „Myśl wszechpolska" i „Kiliński", gdy jednak i w tem paromiesięcznem zajęciu wykazały się nadużycia pieniężne (np. kilkaset koron, porachowanych jako wypłacone przemytnikom a niewypłacone), wówczas nawet ś. p. Mikuliński zniechęcił się do Rybaka i sam wpłynął na odebranie mu ekspedycyi pism i na delikatne usunięcie go od wszelkich stosunków organizacyjnych. Przypada to na początek jesieni 1908 r. Rybak odczuł to wyeliminowanie ze wszystkiego i wówczas to łotrowskie instynkty wzięły w nim górę; nawiązuje tedy sam stosunki z ochraną i zostaje szpiegiem podwójnym: politycznym i wojskowym.

Dziś jest to wszystko najdokładniej zbadane, dziś wszystko jest udowodnione i wykazane, kiedy, komu i gdzie Rybak zaproponował swe szpiegowskie usługi, gdzie, kiedy i z kim się widywał, komu, co, gdzie i jak raportował. Część tych faktów zostanie zapewne ujawniona w sądzie nad Trudnowskim, ale tylko drobna część, bo przecież tego rodzaju śledztwa muszą być pokryte bezwzględną tajemnicą, aby nie narazić osób czynnych i stosunków bardzo cennych. Dziś trudno jeszcze orzec, co uzna za możliwe ujawnić zarząd główny N. Z. R. Ja zaś obecnie mogę stwierdzić tylko fakta następujące:

Rybak był jak najściślej „zakonspirowany" przed członkami ochrany. Znał go tylko jeden pułkownik żandarmski, który przyjeżdżał co pewien czas w przebraniu za granicę (jednak nie na terytoryum austryackiem) dla spotykania się z Rybakiem. Poza tem jego nazwisko znał tylko naczelnik ochrany, dawniej Zawarzin, teraz Głowaczew. Wszyscy inni żandarmi wiedzieli o istnieniu jakiegoś „najważniejszego" szpiega i zazdrościli owemu koledze pułkownikowi, że posiada tego „pana iz Krakowa". Wszyscy z ochrany nazywali „pana iz Krakowa" skarbem („sokrowiszcze"), aczkolwiek nie wiedzieli, kto nim jest i co raportuje. Trzeba wiedzieć, że wszyscy członkowie ochrany przed sobą ukrywają swoich „współpracowników" (sotrudników) bo każdy pragnie wybić się kosztem kolegów, więc każdy usiłuje dobrać jak najlepszych szpiegów i nie ujawnia ich przed resztą ochrany.— Zatem z Rybakiem „poszczęściło się" owemu pułkownikowi. Aristow za wszelką cenę usiłował dowiedzieć się, kto jest ten „Pan iz Krakowa", aby go podkupić i na swoje usługi przeciągnąć. Za owym pułkownikiem Aristow posyłał nawet swoich szpiclów za granicę. Rybak nadzwyczaj sprytnie i inteligentnie utrzymywał swój stosunek z ochraną. Przedewszystkiem wykazawszy, że zajmuje bardzo wpływowe stanowisko i w organizacyi i w społeczeństwie, udowodniwszy, że może być cennym i jako szpieg polityczny i jako szpieg wojskowy, sprzedał siebie za niesłychanie wysoką cenę 500 rubli miesięcznie. — Przytem nakłamał, że jest członkiem zarządu N. Z. R. i że w jego mieszkaniu odbywają się posiedzenia zarządu N. Z. R. Dalej nakłamał, że jest dyrektorem T. S. L., pobierającym 500 koron miesięcznie. Nakłamał im dalej, że jest wpływowym członkiem demokracyi narodowej, że ma zostać redaktorem dziennika demokratyczno-narodowego w Krakowie, że organizuje N. Z. R. na terenie galicyjskim. Traktował swego pułkownika bardzo z góry, nawymyślał mu, kiedy ten spóźnił się o cztery godziny z przybyciem na oznaczony punkt, mówił z nim tylko po polsku i raporty pisał wyłącznie po polsku, twierdząc, że zapomniał po rosyjsku. Ta cała maniera imponowała stupajce z ochrany.

W raportach swych też dużo kłamał dla pokazania się wszechwiedzącym. Od r. 1907 zmieniło się wszystko. Jedni konspiratorzy uciekli przed aresztowaniem, inni usunęli się w zacisze życia domowego. Szczególnie po zerwaniu z demokracyą narodową we wrześniu 1908 roku u steru N. Z. R. stanęli nowi ludzie, których przedtem nie znał Rybak, usunięty już w 1907 ze stanowiska wpływowego, a w początku jesieni 1908 r. odseparowany od wszelkich stosunków, nawet znajomości. Niemniej jednak Rybak przedstawił szereg jednostek jako obecnych członków zarządu czy to głównego czy okręgowych, wmawiając ochranie ciągle, że najważniejsi członkowie i samo centrum zarządu głównego ześrodkowuje się w Krakowie i obiecując ich wydawać w miarę ich wyjazdu z Krakowa do Warszawy. Najwybitniejsi kierownicy N. Z. R. w Warszawie uniknęli uwięzienia dzięki temu jedynie, że ich Rybak nie znał. Jednak straszne spustoszenie uczynił on wśród tych szeregów, które dawniej znał w Warszawie, Łodzi, Pabianicach, Zgierzu, w Kieleckiem, w Lublinie, w Sosnowcu i wogóle w całem Zagłębiu. W ciągu r. 1909 z denuncyacyi Rybaka w samem Zagłębiu Dąbrowskiem aresztowano paruset ludzi, z których kilkudziesięciu wyjechało na Sybir, inni jeszcze duszą się w więzieniach, a inni już są skazani na katorgę, jakkolwiek jednak połów był obfity na ilość, wszakże nie był takim na jakość. Rybak zobowiązał się rozbić N. Z. R. i tego nie dokazał. Pułkownik mu wymawiał, że „Kiliński" ukazuje się często i rozchodzi się w dużej ilości egzemplarzy, że nieustannie wychodzą odezwy N. Z. R., a Rybak nie mógł wskazać kierowniczych sprężyn.

Zaczęto go naciskać, on w zamian zaczął prawić opowieści o różnych wybitnych ludziach ze społeczeństwa, imputując im różne przestępstwa, które im się nigdy nie śniły. W tych opowieściach tkwi przyczyna różnych śmiesznych, na razie nieszkodliwych rewizyj, jakie się odbywały w ostatnim roku. Ochrana chciała wyzyskać stosunki Rybaka z P. P. S., o których on opowiadał niestworzone bajki. Więc np. kazano mu, aby wymyszkował, od kogo z ochrany otrzymuje P. P. S. tak dokładne i stałe wiadomości o szpiegach, o grożących aresztowaniach i rewizyach.

Naturalnie Rybak nie wykrył tej najściślejszej tajemnicy organizacyjnej P. P. S. W początkach marca 1909 r. kazano mu zbadać, jak się poszczególne stronnictwa w Galicyi zachowają wobec wybuchu wojny austro-rosyjskiej i z kim Aerenthal pertraktował w sprawie wywołania powstania polskiego: czy z demokracyą narodową, czy z konserwatystami, czy też z „progresistami" (dosłownie!). Wszystkie kłamstwa, jakie Rybak opowiadał o swem stanowisku, właśnie naprowadziły na jego ślad, gdy przed pół rokiem wiadomość o ważnym agencie krakowskim przedostała się najpierw ze sfer wojskowych do sfer konspiracyjnych. Wysoce ciekawe, że sztab warszawski również o jego nazwisku nie wiedział, a tylko znał opowieści o jego wpływach i stanowisku; niemniej ciekawy jest targ ochrany ze sztabem o to, ile z owych 500 rubli ma płacić ochrana, a ile sztab.

Przez parę miesięcy N. Z. R. śledził każdy krok Rybaka, wglądał w najdrobniejsze szczegóły jego życia, sprawdzał wszystkie zarzuty i gromadził niezbite dowody przeciw niemu. Często olbrzymich wysiłków trzeba było, aby tak sprytny człowiek, jak Rybak, nie dostrzegł tego śledzenia. Trochę tu pomagała jego zarozumiałość. Niemal do ostatniej chwili życia zdawało mu się, że tak mądrze wszystko ukartował, iż się to nigdy wydać nie może.

Wiadomo było zarządowi N. Z. R., że Rybak rzuca się na każdego znajomego z Królestwa, by z niego zręcznie wycisnąć wiadomość. Tem łatwiej mu to szło, że każdy Królewiak tak się rozserdecznia w wolnym Krakowie, iż gotów każdemu a tem bardziej dawnemu znajomemu — emigrantowi wszystko wyśpiewać o sobie i innych. To też należało jak najszybciej ostrzedz ludzi, z drugiej zaś strony niepodobna było tego rozgłaszać, by nie spłoszyć Rybaka i nie skłonić go do oddania się pod opiekę ochrany Wiadomość więc o jego szpiegostwie utrzymywano w jak najściślejszej tajemnicy organizacyjnej, a we wszystkie punkty jeno dano znać, aby nikt nie spotykał się z Rybakiem, jako skazanym na infamię za malwersacye pieniężne. Przedewszystkiem usiłowano nie dopuścić tej wiadomości do członków zarządu T. S. L., rozumiejąc dobrze, że T. S. L. musi natychmiast usunąć Rybaka z chwilą, gdy się dowie, że on jest szpiegiem. Położenie stawało się co dnia cięższem. Mimo wszelakich ostrożności i zastrzeżeń poczęły krążyć pogłoski, coraz to uporczywsze o szpiegostwie Rybaka.

A tymczasem Rybak poczuł koło siebie próżnię. I to go drażniło, denerwowało. W ostatnich tygodniach chory był na manię prześladowczą. Przedtem już był bajecznie ostrożny, nie pozostawiał żadnych śladów na piśmie. Trzy rewizye dokonane w różnym czasie w jego mieszkaniu i jego biurku w T. S. L. nie wykryły prawie żadnych śladów przestępstwa. Raz tylko jeden umyślnie przybyli dwaj Łodzianie, spoiwszy go należycie, wyciągnęli mu zręcznie z kieszeni notatki zbierane dla ochrany.

W ostatnich tygodniach niszczył on absolutnie wszystko, a nawet koperty nie chciał własnoręcznie adresować. Toteż wobec tej jego ostrożności najtrudniej było dociec, czego od niego żądano i co już dał w zakresie szpiegostwa wojennego. O ile mi wiadomo, miał on między innemi polecone wydobywanie wiadomości o planie mobilizacyjnym, wydostanie rysunków najnowszych torped, wyrabianych w Austryi, najnowszej recepty na wyrabianie prochu. Tem się wszystkiem bardzo interesował i stosunki odpowiednie zawiązywał. W ostatnich dniach widocznie dla sprawdzenia relacyi moskalofilów, kazano mu złożyć dokładny raport o usposobieniu i położeniu ludności w Galicyi wschodniej. Ta wiadomość otrzymana w Warszawie, doskonale zbiegła się z wiadomością w Krakowie, że Rybak chce wziąć urlop w T. S. L. i puszcza się w objazd Galicyi wschodniej.

Od czterech miesięcy niezbicie ustalono, że Rybak jest szpiegiem; pozostawało zadecydować, co z nim począć.

N. Z. R. doskonale rozumiał, że na gruncie krakowskim i wogóle austryackim nie należy zgładzać Rybaka. Toteż usiłowano wszelkimi sposobami ściągnąć go na grunt Królestwa. — Nie udało się. Nie pojechał. Kilkakrotnie najsolenniej obiecywał swój przyjazd i nie pojechał. Zdaje się, że wówczas nie podejrzywając konspiracyjnej zasadzki na siebie, jedynie bał się dostać w ręce żandarmów. W ostatnich tygodniach ten pomysł stał się tem niemożliwszy, że ochrana najwyraźniej naciskała na niego, aby przyjechał koniecznie do Królestwa. Czuł on, że go tam chcą aresztować, wiedział, że aresztowanemu szpiegowi ochrana przestaje wypłacać hojne pensye a torturami wyciska z niego wszystko co on wie i wyrzuca go na zwyczajny urzędniczy śmietnik.

Rybak znał historyę osławionego szpiega Antoniego Wiszniewskiego. To też pomimo natarczywych nalegań owego pułkownika, żądającego, aby przyjechał do Sosnowca, Rybak tam nie pojechał. Było to w pierwszych dniach lipca. Widząc, że próżnem łudzeniem się jest pomysł zgładzenia Rybaka na terenie zaboru rosyjskiego, usiłowano przy pomocy przystawionych do niego przyjaciół wmówić w niego, że powinien koniecznie rozpocząć przedsiębiorstwo wydawnicze w Ameryce i to natychmiast, zanim tam nie ostygnie zapał rozbudzony majowemi i grunwaldzkiemi uroczystościami. Proponowano mu do spółki kapitał 20.000 koron. On się namyślał i miał dać odpowiedź we wrześniu. Projektowano również oddać go w ręce władz austryackich, ale obawiano się przedstawiać dowody jego szpiegostwa wojskowego, bo z dawnych czasów o policyi krakowskiej istnieje dziś może i niezasłużona zła sława, że jest ona w porozumieniu z policyą warszawską, więc niepodobnem byłoby wykrycie przed nią źródeł, z których się czerpie najpewniejsze wiadomości o ludziach i rzeczach

Stwierdzić tu najkategoryczniej należy, że **Rybak Narodowemu Związkowi Robotniczemu nie mógł już dziś być szkodliwym.** W sprawach N. Z. R. powiedział on już wszystko, co wiedział a nawet więcej niż wiedział. Kogo mógł wydać, to wydał. Więc w sprawie Rybaka szło dziś nie o skórę N. Z. R. i jego członków. Rybak w Warszawie dziś był groźny dla setek ludzi spokojnych, którym jako świadek mógł stanąć w sądzie do oczu i pod przysięgą stwierdzać ich niedawne przestępstwa. Toć wczoraj jeszcze różni fabrykanci, dyrektorowie kolei i fabryk składali pieniądze na broń, przy której pomocy hamowano orgię strajkową, rujnującą doszczętnie kraj. Rybak znał tych wszystkich ofiarodawców, znał również i tych wszystkich dzisiejszych dygnitarzy, którzy przed paru laty kładli robotnikom do ręki broń dla obrony ludu i porządku. Nadto stokroć groźniejsze niż nowe ofiary w ludziach było niebezpieczeństwo ze strony Rybaka, jako informatora o ogólnych tajemnicach naszego życia społecznego.

Wprost sumienie obywatelskie nakazywało Narodowemu Związkowi Robotniczemu nie wpuścić Rybaka do Królestwa.

Czy **Trudnowskiemu zostało wydane polecenie spełnienia wyroku** — tego nie wiem. W swoim czasie musi to ujawnić zarząd N. Z. R. Wiem tylko, że pomiędzy jednostkami, zajętymi śledzeniem Rybaka, było tak wściekłe oburzenie na niego, że już od dawna trzeba było hamować ludzi, aby ktoś przedwcześnie i bez pozwolenia nie ubił łotra.

Parę słów o **Stanisławie Trudnowskim**: Znany był od kilku lat w warszawskich robotniczych organizacyach narodowych jako chłopak dzielny, wysoce ofiarny, ze wszech miar szlachetny. W naszych jednak warunkach najlepiej się poznaje człowieka w więzieniu. Tam nieraz żelazne charaktery się łamią, a trzeba bohaterskiej odporności, aby przejść zwycięsko wszystkie próby, jakim ochrana poddaje czasami aresztowanych inteligentów, a zawsze robotników. Każdy żandarm ma swoją metodę. Zamordowany przed miesiącem Aleksandrow odrazu drzazgi za paznokcie zabijał, po żwirowanej drodze cmentarza związanego więźnia ciągał, głowę kleszczami ściskał, męczył głodem i pragnieniem. W innej metodzie celuje słynny Aristow. On jest słodki, przyjacielski. Odrazu proponuje pomoc pieniężną dla rodziny aresztowanego biedaka, a potem proponuje stałą pensyę na nic, przez prostą życzliwość. Gdy więzień odmawia przyjęcia, wówczas wsadzają go do celi, gdzie siedzą szpiedzy i ci niby jako koledzy więźniowie biją i pastwią się nad opornym. A dopiero potem zaczynają się tortury, poczem snów słodyczy i przyjacielskie pokusy. W łapy tego Aristowa wpadł Trudnowski. Mordował go ten zbir bez mała pół roku i nic zeń nie wymęczył. Współwięźniowie z zachwytem opowiadają o bohaterstwie, z jakiem Trudnowski znosił wszystkie fizyczne i moralne tortury Aristowa. On sam tylko nic o tem nie mówi, bo sądzi, że spełnił naturalny obowiązek żołnierza.

Gdy nic nie pomagało, poddano chłopca ostatniej próbie. Aristow urządził całą komedyę sądu wojennego, który, wysłuchawszy świadków-szpiegów, wydał **wyrok, skazujący Trudnowskiego na powieszenie.** Skazany ani drgnął, jeno powiedział: „No to prędzej już wieszajcie!" Wówczas Aristow zaczął po przyjacielsku błagać Zawarzina o darowanie temu młodzieńcowi życia. Zawarzin ułaskawia go pod warunkiem, że ten cośkolwiek powie. Na drugi dzień go uwolnili z powodu braku dowodów, tylko go wyrzucili z granic Królestwa.

Korespondencya kończy się apelem do pism polskich o przedrukowanie tego głosu, idącego „z naszych podziemi".

Kronika.

Kraków, piątek 19 sierpnia.

Kalendarzyk kościelny: Juliusza m. i Maryana w.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca o godz. 4 min. 37, zachód o godz. 6 m. 51 długość dnia godzin 14 min. 14.

Prognoza stacyi meteorologicznej w Wiedniu: Pięknie, słabe wiatry, ciepło, stan niepewny.

Teatr miejski imienia Słowackiego: zamknięty.

Teatr ludowy (w parku Krakowskim): „Matka Polka".

Sprawy miejskie. Dziś o godz. pół do 6 po południu odbędzie się imieniem Rady miasta w sali posiedzeń magistratu posiedzenie sekcyi skarbowej II i komisyi Rady miasta. Na porządku dziennym: Sprawa zaciągnięcia pożyczki krótkoterminowej na budowę rogatek; sprawa kredytu 500 koron na koszta obesłania wystawy architektonicznej we Lwowie; wniosek sekcyi II i III w sprawie przyznania kredytu dodatkowego dla wydatków nadzwyczajnych budżetu na rok 1910, celem pokrycia opłaty za ubezpieczenie personalu straży pożarnej za czas od 1 stycznia 1909 do 2 sierpnia 1909, wreszcie sprawozdania o zamknięciu rachunkowem różnych funduszów.

Wybuch naboju armatniego. Wczoraj po południu 12-letni chłopiec, Franciszek Parda z Woli Duchackiej, bawił się z innymi chłopcami nabojami i odłamkami naboi, znalezionemi w polu, a pochodzącemi z wybuchu prochowni w Woli Duchackiej. Gdy Parda jeden z takich nabojów uderzył z góry kamieniem, nabój wystrzelił i zranił chłopca w rękę, kalecząc mu dotkliwie trzy palce. Rany opatrzono na stacyi ratunkowej.

Zamach rewolwerowy. Jak wczoraj donosiliśmy, 14-letni Chaim Markowicz usiłował zastrzelić Eleonorę Altmannównę. Markowicz w śledztwie policyjnem zeznał, iż powodem zamachu na życie Altmannównej, która jest jego pasierbicą, miała być rozpacz Markowicza z powodu ustawicznych niesnasek i kłótni między nim a jego żoną, czemu głównie winną była pasierbica, ustawicznie różniąca ze sobą Markowiczów.

Jak świadkowie Melczel i Hilfstein zeznali, Markowicz wymierzył rewolwer dziewczynie prosto w piersi i pociągnął za kurek, kapsla jednak nie eksplodowała, co udaremniło strzał. Markowicz usiłował po raz drugi nacisnąć kurek, czemu jednak wymienieni świadkowie przeszkodzili, chwyciwszy go za ręce.

Po śledztwie policyjnem Markowicz będzie pod zarzutem usiłowanego morderstwa odstawiony do krajowego sądu karnego.

Wielkie zbiegowisko wywołała wczoraj po godzinie 10 wieczorem na ulicy jakaś kobieta, która z powodów na razie nieznanych wszczęła niedaleko kawiarni Bisanza awanturę, obrzucając gości nieprzyzwoitemi wykrzyknikami. Aresztowana i prowadzona przez żołnierza policyjnego, podniosła przeraźliwy krzyk, tak, że na ulicy św. Anny zbiegło się już ze 100 ludzi; z pomocą przywołanego drugiego policyanta i patrolu wojskowego wsadzono kobietę do dorożki, razem z towarzyszącym jej mężem, który zresztą w całej tej aferze odgrywał raczej bierną i cicho-zdumioną rolę, i odwieziono oboje do aresztów policyjnych „pod telegrafem".

Nieszczęśliwy upadek z drzewa. Węglarski Edward, 16-letni uczeń II szkoły szkoły realnej w Krakowie, wychowanek zakładu ks. Siemaszki, wybrał się wczoraj na wycieczkę z kolegami do Czerny, gdzie zobaczywszy na drzewie wiewiórkę i wydrapawszy się za nią na szczyt drzewa, przez nieostrożność spadł z wysokości 14 metrów na ziemię, przyczem doznał złamania ręki prawej i nogi prawej, nadto potłuczenia całego ciała. Koledzy zanieśli go do pociągu, którym ranny przyjechał do Krakowa. Na dworcu kolei opatrzyło tymczasowo Węglarskiego pogotowie przy pomocy znajdującego się tam właśnie dra Schneidra, poczem odwiozło go na oddział chirurgiczny św. Łazarza.

Aresztowanie włamywaczy. W nocy z soboty na niedzielę, t. j. z 13 na 14 b. m., dostali się nieznani sprawcy do wnętrza mleczarni przy plantach pod firmą Eweliny Dobrzyńskiej i rozpoczęli przeszukiwanie stolików, w których spodziewali się znaleść łup. Zbudzona hałasem służba zmusiła włamywaczy do ucieczki; unieśli oni niewielki łup: szczygła i pasek służącego. Poszukiwania policyi za włamywaczami wydały we środę rezultat, gdyż aresztowano dwóch młodych ludzi, którzy się do kradzieży w mleczarni przyznali. Aresztowanymi są: 25-letni Franciszek Klasa, tokarz żelazny i 18-letni Antoni Danek, bez zajęcia. Obu osadzono „pod telegrafem".

Nieszczęśliwy wypadek w Tatrach. Z Zakopanego telefonują nam: Majer, uczeń gimnazyum stryjskiego, który we środę spadł z Giewontu, pozostaje dalej w sanatoryum dra Gawlika. Stan jego jest ciągle bardzo niebezpieczny. Prawdopodobnie okaże się potrzeba operacyi.

Zwłoki w kanale. Pisma lwowskie donoszą: W domu pod l. 4 przy ulicy Kazimierzowskiej znaleziono wczoraj w południe w kanale zwłoki jakiegoś mężczyzny. Na miejsce udała się komisya.

Odznaczenie. „Wiener Zeitung" ogłasza: Cesarz nadał policyantowi miejskiemu Mikołajowi Karpinkowi w Ulwowsku srebrny krzyż zasługi za współudział z narażeniem życia przy schwytaniu zbrodniarza.

Morderstwo rabunkowe. Z Opawy telegrafują: Wczoraj wieczorem znaleziono w ostrowskim rewirze węglowym koło drogi Łazy—Szumberg zwłoki z raną w głowie, które agnoskowano jako 40-letniego robotnika Franciszka Jankowskiego. Aresztowano jedno indywiduum jako podejrzane o spełnienie tego mordu rabunkowego.

Cholera we Włoszech. „N. Fr. Presse" donosi z Rzymu: Według oficyalnych informacyj, w prowincyi Bari zachorowało dotąd 39 osób na cholerę.

Z Rzymu telegrafują: W kilku gminach prowincyj Bari i Foggia stwierdzono kilka wypadków cholery. Zaraz po stwierdzeniu pierwszego wypadku, zarządzono najsurowsze środki ostrożności.

Dzienniki przynoszą szczegółowe wiadomości z Bari i Apulei, z których wynika, że ognisko cholery zlokalizowano i zarazę wskutek sanitarnych zarządzeń uda się zgnieść. „Tribuna donosi z gen. dyrekcyi publicznego urzędu zdrowia, że dotąd ogółem wydarzyło się około 40 wypadków cholery, z tych 33 z wynikiem śmiertelnym. — Wczoraj stwierdzono tylko 6 nowych wypadków w Trani, Bizelia i Margaritha di Savoja.

Kilka dzienników wyraża zdanie, że cholera została zawleczoną przez cyganów przybyłych do Trani z Batum; inne dzienniki piszą, że zawlekli ją odescy pielgrzymi, którzy przybyli do kościoła św. Mikołaja w Bari.

Dzienniki stwierdzają, że nietylko w dotkniętych okolicach wydano surowe środki ostrożności, ale we wszystkich prowincyach królestwa.

Ag. Stefaniego donosi, że według wiadomości nadeszłych do ministerstwa spraw wewnętrznych w ostatnich 25 godzinach, sanitarne stosunki w Apulei się nie pogorszyły, z wyjątkiem Trani, gdzie wskutek obojętności ludności pierwsze wypadki cholery zatajono.

Wielki pożar w Nowym Jorku. Z Nowego Jorku telegrafują: Wielki pożar zniszczył dzielnicę fabryczną New Yersey City. Szkoda wynosi 2 miliony dolarów.

Mianowania. „Gazeta Lwowska" ogłasza: Namiestnik nadał weterynarzom powiatowym Michałowi Małeckiemu i Józefowi Serwie „ad personam" IX klasę rangi urzędników państwowych.

Zmarli.

Hr. Karolina **Ostrowska**, przeżywszy 82 lat, zmarła 17 b. m. w Krakowie.

We Lwowie zmarł Kornel **Jaworski**, radny miasta Lwowa, dyrektor szkoły im. Sobieskiego, wiceprezes Tow. pedagogicznego, prezes Tow. nauczycieli szkół ludowych. Pogrzeb odbędzie się dziś o 5 po poł.

SELMA LAGERLÖF.

Historya siostry Oliwii.

(Ciąg dalszy.)

I czasami, kiedy recytowała romantyczne słowa swej roli, uważała je za niesmaczne i nienaturalne. „Ach — mówiła — za stara już jestem".

W rzeczywistości to była jej wina. Nie była przyzwyczajona do wierszy i nie mogła na gwałt nauczyć się deklamować naturalnie i lekko. Wielkie słowa nie chciały jej przejść przez gardło. Widziała też, że musi się wyuczyć zupełnie innego sposobu chodzenia i poruszania rękami.

— To przecież głupstwo — mówiła czasami — nikt nigdy tak nie chodził, ani się tak poruszał, jak ta donna Sol. To nie jest rola dla mnie.

Ale czasami coś z dawnego zapału dla roli odżywało w niej i wtedy myślała:

— Kiedy rzeczywiście wystąpię, kiedy nareszcie stanę na scenie, będę taką donną Sol, jaką nikt przedemną nie był. Wiem, że ona żyje we mnie, jako moje drugie ja. Co to znaczy, że mi się na próbach nie wiedzie? Wiem, że w wielkim momencie ona się ujawni.

Niemniej Oliwia była po każdej próbie zrozpaczona, a uczucie to podzielali dyrektor i reszta artystów.

— Panno Miteau — rzekł do niej pewnego dnia dyrektor tonem bardzo uprzejmym — pani ma moje słowo i stanie się wszystko, co pani zechce. Ale czy pani chce naprawdę?

— Nie wiem, czy chcę — rzekła — ale wiem, że muszę.

Przewidywała klęskę i to klęskę w tem właśnie, co było ambicyą jej życia, klęskę w żądnym śmiechu Paryżu, na pierwszej scenie Francyi...

I zdawało się, że siostra Oliwia traci zupełnie zmysł zrozumienia dla tej roli: zajmowała się tylko rzeczami podrzędnemi, przymierzała peruki, to czarną, to rudą, tak jak się wybiera, gdy rozchodzi się o szczęście całego życia.

Przymierzała suknie z niesłychaną dokładnością, charakteryzowała się szminką na próbę raz różową, raz znów oliwną. Ale ona, która jako garderobiana wyglądała mile i niemal zgrabniej, była jako dama sztywna i niezgrabna. A jej twarz, która z pod czepka pokojówki wyglądała młodo i świeżo, teraz wydała się szczególnie starą i zniszczoną, — kiedy miała przedstawiać hiszpańską donnę Sol.

— Musi się przecież udać — myślała sobie. — Od siedemnastego roku życia czułam, że jedynie po to na świat przyszłam, aby grać tę rolę.

Hernani jest sztuką starą i wogólności nie wabi publiczności do teatru, ale w ów wieczór kiedy siostra Oliwia grała, wszystkie miejsca były zajęte. Wszyscy znali jej historyę i ludzie byli trochę wzruszeni jej długoletnią miłością dla donny Sol.

— Czemu nie pozwolono jej tej roli zagrać dawniej? — pytano. — Jest już za stara i będzie okropna.

Jednak ten i ów oczekiwał, że występ jej powiedzie się, bo to przecież zdawało się być jej wewnętrznem powołaniem.

Wśród publiczności panowało od początku sztuki wielkie zainteresowanie.

Ale kiedy się kurtyna podniosła, a siostra Oliwia weszła na scenę i zaczęła mówić! Jedno jedyne westchnienie wyrwało się z piersi słuchaczy i nikt już nie był więcej ciekawy. Publiczność była jakby ślepa i głucha i starała się o niej zupełnie zapomnieć.

Siostra Oliwia nie mogła potem zrozumieć, jak ten wieczór minął. Publiczność nie była względem niej surowa, przeciwnie była współczującą. Uważano to nawet za dowcipne, że jej się tak kompletnie nie powiodło, że się tak gruntownie pomyliła co do swego powołania. Tego i owego opanowała naturalnie trwoga, kiedy pomyślał o tej idei, która opanowała siostrę Oliwię i tak ją zawiodła. Coś podobnego mogło się przecież każdemu przydarzyć.

— Powinna się w każdym razie czuć szczęśliwą — mówiono — przecież przez to urojenie zdobyła doskonałe stanowisko i przecież tej okropnej roli, która zupełnie nie leży w jej charakterze, więcej grać nie potrzebuje.

Siostra Oliwia była zrozpaczona. Czemuż nie przejęła się tą swoją rolą, czemu była tak zimną, czemu nic nie czuła? Jak mogła tak nienaturalnie deklamować? Czyż nie była artystką? Czuła się niemal w możności siebie samą wygwizdać. Miała przecież tego Hernaniego kochać. Ale jej spojrzeniom, gdy na nim spoczywały, brakło zupełnie ognia. Ach, czyż to ma być donna Sol — myślała, idąc ciężko i niezgrabnie przez scenę. (Dok. nast.)

Odpowiedzialny redaktor:
Konstanty Srokowski.
Wydawca:
Michał Konopiński.

Ruch przejezdnych.

Kraków, 18 sierpnia.

HOTEL BELVEDERE (pokoje od 2 koron. Łazienki. Restauracya i kawiarnia na miejscu): X. Józef Heynar z Rakszawy, prof. Stanisław Dworski, Stefania, Otylia i Dworscy ze Lwowa, inż. Michał Wojtów, Katarzyna Wojtów ze Lwowa, Władysław Retajowicz a żoną i synem z Krasnysława (Król. Pol.), Stefan Tyszecki z żoną i synem z Krzeszowic, Zofia Zagórska z córkami z Przemyśla, Aleksander Janczewski z żoną, Tadeusz i Adam Świętochowscy z Warszawy, Teofil Koropiowski z żoną ze Lwowa, Antoni Bechmetrick z żoną z Medenic, Walery Mogdzicki z żoną z Łodzi, Antoni Migdalski z córką, Zenobiusz Rutkowski z Warszawy, Stanisław Rosenthal z Jarowska, Adolf Rechett z Gracu, Zenon i Józef Rosnowicz z Niemec, Herman Eben z Butik (Czechy), Józef Lenkiewicz z Muchowa (Król. Pol.), Adam Kubicki z Dobromila, Karol Duszanek, Jan Vandos z Litomyśla, Stanisław Skupień z Wieruszowa (Król. Pol.), Fryderyk Marek z Wiednia, nadinż. Hugo Zechel z Morawskiej Ostrawy, dr Jerzy Świętochowski z żoną z Monachium

HOTEL SASKI: X. W. Nowakowski z Michałowa, G. Narutonir z Zurychu, A. Schmidt z Offenbachu, L. Horodecki z Sosnowca, F. Wojakowski z Stanisławowa, St. Krzemiński, W. John z Warszawy, B. Rosenfeld z Aires H. Wolffenberg, K. Wender z Berlina, H. Górski z Kijowa, E. Scholz z Sayen (Śląsk), C. Block z Wiednia, Z. Zmeskel z Budapesztu, J. Nyklinicz, F. Bukowski z Poznania, M. Tarkowski ze Lwowa, A. Panikowsk z Warszawy, J. Porkiewicz z Kielc.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.
Rządca drukarni L. K. Górski